

Nr 8-10 30894c
GŁOS MISJI
WEWNĘTRZNEJ

Rok III.

Sierpień

Nr. 8.

Cena
30 gr



Intencja Misji Wewnętrznej. „Wynagradzajmy — każdy według sił swoich — modlitwą i zadośćuczynieniem Boskiemu Majestatowi za straszliwe zniewagi wyrządzone przez bezbożników.“

Intencja Misji Wewnętrznej.

„Wynagradzajmy — każdy według sił swoich — modlitwą i zadośćuczynieniem Boskiemu Majestatowi za straszliwe zniewagi wyrządzone przez bezbożników.“

Treść:

Za zniewagi bezbożników...	225
Na święto patrona Misji Wewnętrznej	228
Duch apostołowski Zofji Sokołowskiej	230
Braciszek furtjan — świętym	232
Wniebowzięta (wiersz)	235
Droga na szczyty.	
Mała Tajemnica	236
Gdy chcesz iść śladem apostołów...	238
Dla naszych zrzeszeń Misji Wewnętrznej.	
Komunikaty Sekretariatu	240
Poco tam pójdę?	241
Nie Ty, lecz Ja!	243
Wspólnie z kapłanem!	244
Z życia.	
Z kraju sowieckiego	246
Opowieści kapitana Brauna	248
„Panie, nie jestem godzień...“	252
Co słyhać?	
U nas	253
Na szerokim świecie	254
Literatura	256

Półrocze mija!

Czas odnowić przedpłatę!!!

P. T. Urzędy Parafjalne, Kolporterów i Czytelników. prosimy o łaskawe przekazywanie należności za „Głos Misji Wewn.“ na konto P. K. O. 304.264 („Gość Niedzielny“) na odwrotnej stronie blankietu zaznaczyć: za „Głos Misji Wewnętrznej“.

Administracja „Głosu Misji Wewnętrznej“.

Za zniewagi bezbożników...

Zdarzyło się podczas wojny światowej w jednym z miasteczek w Pas de Calais we Francji.

Do kościoła wtargnęła grupa bezbożnych żołnierzy i nie tylko splądrowali kościół, lecz wylamali nawet drzwiczki tabernakulum — świętokradzką ręką wysypali Hostje św. i porwali wyłaczaną puszkę. W krótkim czasie po powyższem zdarzeniu przybyli do kościoła żołnierze - irlandczycy. — Irlandja, jak wiadomo, jest krajem katolickim. — Spostrzegłszy spustoszenie i straszną zbrodnię świętokradzką, zastanawiali się, w jaki sposób wynagrodzić wyrządzoną Bogu Najwyższemu zniewagę.

W tem jeden z ich grona bierze kawał leżącego wapna i na drzwiach kościoła pisze następujące słowa: „Jako odpowiedź na takie zbezczeszczenie Najświętszego zobowiązują się niżej podpisani żołnierze ofiarować swoje życie.“

I krótko po tem, kiedy rozgorzała walka, wszyscy podpisani poległi śmiercią bohaterską.

**Za zbrodnię świętokradzką —
ofiarowali wszyscy swoje życie.**

* * *

W bulli ogłaszającej możność zyskania odpustu jubileuszowego przez świat cały zachęca nas Ojciec święty do modlitwy o nawrócenie tych, co Majestat Boży znieważają niewiarą, słowem, pismem lub czynem. Zaraz jednak dodaje drugą myśl: „Wynagradzajmy modlitwą i zadośćuczynieniem Majestatowi Boskiemu za straszliwe zniewagi wyrządzone przez bezbożników.“ W intencji pierwszej modliliśmy się trzy miesiące. Obecną — nową — naszą intencją jest chęć wynagrodzenia, zadośćuczynienia Bogu za krzywdy, których doznaje ze strony bezbożników, t. zn. tych, co buntują się i bluźnią Bogu.

W jaki sposób mamy za wyrządzone przez nich krzywdy wynagrodzić?

Żołnierze irlandzcy ofiarowali życie swoje. Zapewne jest to szczyt wynagrodzenia. Czy jednak wszyscy byłibyśmy do

tego zdolni? Czy wymaga Pan Bóg koniecznie tak wielkich ofiar? — Cały szereg mamy sposobów, by odwrócić od ludzkości gniew Boży, by naprawić krzywdy Bogu wyrządzone, by za złość i nienawiść wynagrodzić Mu większą jeszcze miłością i przywiązaniem.

Ojciec św. wspomina o dwóch sposobach:

Modlitwą i zadośćuczynieniem.

W słowie zadośćuczynienie mieści się jednak bardzo wiele. Sięgnijmy do małego porównania!

Kiedy dziecko widzi swą matkę smutną i płaczącą, natychmiast zniewolone miłością, przybiega, obejmuje i całuje, płacze z nią razem i wszelkiego rodzaju przysługami stara się okazać jej nietylko współczucie, ale chce ją pocieszyć różnemi, chętnie spełnianemi uczynkami.

Gdy krzywdzonym, prześladowanym, bluźnionym, znieważonym bywa miłość wcielona — Chrystus Pan — nasz Zbawiciel, my jako dzieci Jego pocieszać chcemy.

Wszystkie napaści, które od dziewiętnaście wieków popelniali Jego wrogowie i które dziś jeszcze przed oczyma naszymi wszędzie i w tak straszny sposób popelniają, — były przyczyną lez i cierpień Zbawiciela — i dziś są przyczyną gniewu Bożego. Pocieszać dlatego winniśmy Chrystusa Pana i czynić zadość jaknajwiększą miłością za krzywdy, których dziś w tak wielu krajach i od tak wielu doznaje ludzi.

Jak dziecko różnemi stara się sposobami matkę pocieszyć przez odwrócenie uwagi jej od rzeczy przykrych a skupienie na miłych, tak i my uczynkami chętnie spełnianemi i plynącemi z miłości jesteśmy w stanie przechylić szalę bezbożności na korzyść miłości. Dziecko spełnia w takich chwilach wszystko co uważa, że matce będzie mile, szuka wszędzie po temu sposobności i nie spocznie prędzej, dopóki oblicze matki nie rozpogodzi się.

I my różne mamy sposobności, przez które usunąć możemy smutki wyrządzone przez bezbożników. Mamy sposobności do złożenia Bogu ofiar, któremi zjednać sobie możemy przez oziębłość ludzką zranione Serce Boże, np. *modlitwa wynagradzająca*. Tak modlił się Kościół już oddawna. Bo modlitwy przeznaczeniem jest pomnożenie chwały Bożej, uświęcenie Jego imienia, szerzenie Jego królestwa. Musimy stworzyć armję prawdziwie modlących się a nietylko proszących.

Zadośćuczynienie może być różne.

Zadośćuczynić mamy Bogu przez ofiarowanie samego siebie — w służbie dla bliźnich. Przez ofiarowanie się nietylko jednorazowe, ale przez całe życie.

Zadośćuczynieniem jest apostołstwo dobrego przykładu, nauczania, kolportażu dobrej prasy, pociechy i radości. Trzy rodzaje są godne szczególnego wyróżnienia, mianowicie: częstej Komunii św. wynagradzającej i szczególnie nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa w pierwsze piątki miesiąca oraz adoracje Przenajśw. Sakramentu wspólne i pojedyncze, gdy odwiedzamy Chrystusa Pana w kościołkach naszych, wówczas, gdy tam przebywa sam i niejako opuszczony.

Jeżeli chcesz wynagradzać, musisz ideały różnych próżności w sercu wygasić, nęcącym podszeptom grzechu zamknąć serce i uszy — być posłusznym nawet w drobnych rzeczach nie tylko niekiedy, ale zawsze. Być posłusznym wobec przełożonych i wówczas, gdy zdaje się nam, że wymagają rzeczy niemożliwych, — być posłusznym zawsze chętnie, radośnie i dobrowolnie. Nie może wola być miękka a miłość nie może płonąć buchając tylko jak ogień słomiany. Łzy, które cierpienia i utrapienia tobie wycisną, musisz przemienić na perły dla wieczności.

Szeregi bezbożników zdają mnożyć się w czasach ostatnich, — niech mnożą się więc i szeregi Jego miłośników, co Mu za wszystko wynagradzają. Bezbożnicy istnieją nie tylko tajni, ale i jawni. — Niech takie też będą szeregi czcicieli. To staranie wynagradzania powinno być codzienne, nieprzerwane, bo przecież w każdej chwili dnia w każdym zakątku ziemi tysiące bluźnierstw unosi się jak ciemne wyziewy z przepaści piekła i zaćmić chcą chwałę Boga i Chrystusa. Niema godziny, w której nie wyśmiewanoby Jezusa i Jego Matki.

Uprosić dlatego chcemy Boga, aby przebłagany naszym zadośćuczynieniem oddulił od nas oblicze swojego gniewu. My chcemy krzywdy, codzień Boskiemu Majestatowi wyrządzone, wynagradzać w pełnej mierze.

Pełne zadośćuczynienie niech będzie naszym darem, który składamy Bogu Wszechmocnemu, za łaski płynące na nas w obecnym roku jubileuszowym.

Ro.



Na święto patrona Misji Wewnętrznej.

Stoimy u progu trzeciej rocznicy istnienia Misji Wewnętrznej. 15 sierpnia 1931 roku J. E. Ks. Biskup St. Adamski powołał do życia Misję Wewnętrzną i oddał ją w opiekę Królowej Apostołów, św. Jacka i św. Jadwigi. Doroczna uroczystość Misji Wewnętrznej przypada w niedzielę po uroczystości św. Jacka (w roku bieżącym w niedzielę 19 sierpnia.)

Nie drogą przypadku postać św. Jacka wybrana została na patrona Misji Wewnętrznej. Życie jego i działalność ma dużo cech wspólnych z celami Misji Wewnętrznej.

Św. Jacek urodził się w Łanku, pod Kamieniem w dawnym ks. opolskim ze sławnego rodu. Po otrzymaniu święceń kapłańskich udaje się na pewien czas do Rzymu w towarzystwie swego stryja Iwona Odrowąża. W Rzymie poznaje św. Dominika. Jacek wraz z Czesławem zostają porwani gorącością i zapałem duszy Dominika i pod jego tego wielkiego wówczas apostoła — św. wpływem wstępują do świeżo założonego zakonu Dominikanów. Po krótkim nowicjacie przybywają dwaj pierwsi dominikanie do Polski, aby potwierdzić to, co jest tak charakterystyczną cechą reguły dominikańskiej: **połączenie wprost przedziwne życia kontemplacyjnego, wewnętrznego z życiem czynnem, życiem apostoła i działacza na zewnątrz.**

Gdy czytamy życiorys św. Jacka, podziw nas ogarnia, jakie tereny apostołstwem swem ogarnął: daleka Ruś, Lwów, Halicz, nawet Kijów, potem misje wśród Litwinów i Jadźwingów na północy, wówczas jeszcze tak dzikiej, Skandynawję, Pomorze i Prusy... zakłada klasztory (Płock, Toruń). Szeroką rozwija też działalność w samym Krakowie. A przytem pamiętać musimy o warunkach ówczesnej komunikacji, gdzie nietylko, że kolei nie było, lecz nawet dróg czy szos! Zdawałoby się to wprost niemożliwe! Lecz zrozumiemy lepiej ogromną i wspaniałą działalność św. Jacka, gdy poznamy siłę i moc wewnętrzną, jaką odznaczał się ten święty w całej swej działalności i przez całe życie.

Przejęty do głębi duchem św. Dominika, starał się wcielić św. Jacek w swe życie jego ideę: „**w modlitwach i największych wznieśnieniach ducha niech czerpią bracia ową niezwykłą i nadziemską wprost siłę, któraby pozwalala im ratować dusze ludzkie, pogrążone w smutku, czy błędach pogaństwa, lub fałszywych nauk**“. Ta idea była dewizą i przewodniczką św. Jacka w całym jego życiu i działalności.

I nie w czem innym, lecz właśnie w tem ma i nam być wzorem św. Jacek, jako patron Misji Wewnętrznej. Zmieniają się czasy,

zmieniają się ludzie, poglądy i systemy i dlatego też zmieniać się muszą sposoby postępowania. W Kościele katolickim fundamenty i cele ostatnie zawsze były i będą te same i niezienne, lecz ich zastosowanie w życiu będzie się zmieniać. Jak dawniej, w początkach rozwoju wymagał Kościół od wiernych swych synów zawsze na pierwszym miejscu świętości — upodobnienia się do Jezusa, Boskiego Mistrza naszego — tak i dzisiaj z tą samą bezwzględnością tego wymaga, bo to jest fundament, na którym resztę dopiero budować można. Lecz zmienia się dalsza forma naszej działalności. Nie wymaga już od nas Kościół heroiczych poświęceń i trudów, składania ciężkich ofiar, bo krwi, a nawet życia za wiarę i wyznawanie nauki Chrystusa. Lecz dzisiaj, mimo że cel jest ten sam: ratowanie dusz błądzących i uwiedzionych przez hasła rozbijające nie tylko podstawy wiary, lecz i życia społecznego, i oświecenie ich życia nauką Chrystusa, — sposoby postępowania muszą być inne i są! Organizacyjnie podane są nam one w Misji Wewnętrznej i Akcji Katolickiej. I tu jest punkt prawie wspólny ze św. Jackiem i tu mamy go naśladować. Jak dla niego tak i dla nas podstawą, fundamentem musi być życie wewnętrzne, życie modlitwy w ścisłym połączeniu z Panem Jezusem, a to przez dobre wykonywanie naszych obowiązków codziennych i powszednich zawodu, obowiązków bractwa i ofiarowanie ich Jezusowi, czego tak pięknie uczy nas Modlitwa Misji Wewnętrznej.

Lecz nie ma się ograniczyć nasza działalność tylko na tem. Życie duchowe i stała łączność z Jezusem, to jego motor wewnętrzny, to źródło, skąd czerpie siły do poświęceń i znoszenia trudów dla dobra dusz, w błędach niewiary pogrążonych. Boskie życie i dla nas ma być podstawą działalności. Przez Misję Wewnętrzną wyszkoleni i wyrobieni duchowo musimy się zapalić do działalności na zewnątrz w Akcji Katol., musimy zapłonąć tym ogniem miłości Chrystusowej dla zdobywania dusz dla Niego, tak jak św. Paweł, lub św. Jacek, którego słusznie następcą apostoła narodów nazwać można. Przykład św. Jacka, patrona Misji Wewnętrznej, niech będzie nam zachętą do pracy nie tylko dla siebie, lecz i dla dusz bliźnich naszych „błądzących w błędach niewiary“.

J.



Duch apostołski Zofji Sokółowskiej

*Duch apostołski Zofji Sokółowskiej czyli Siostry Katarzyny
od Ran Pana Jezusa, zmarłej 24 stycznia 1924 r.*

(Wyjątki z pamiętnika według „Verbum“.)

...Kiedyś podczas Mszy św. Pan Jezus mi powiedział: tylko wtedy będę ci dawać łaski, o ile będziesz je oddawać ludziom.

Czuję dokładnie, że z siebie ludziom nic dać nie mogę, a jednak Pan Jezus używa mnie za narzędzie. Czasem bywa tak, że dla siebie jakoby nic nie mam, jestem pusta i wyschła, a gdy zachodzi potrzeba, aby dać innym, otwiera się Boże Źródło i Bóg przezemnie daje.

W ciągu tego czasu dawał mi Pan Jezus wiele łask przez rozmyślanie Jego świętych Ran.

Rany te już od jakiegoś czasu były dla mnie źródłem siły i poznania, ale w ostatnim czasie miłość do nich się wzmogła. Jeszcze w moich pomysłach rzeźbiarskich (Siostra Katarzyna była rzeźbiarką) w ostatnim roku nieustannie pojawiała się Postać Ukrzyżowanego z krwawymi ranami i z strumieniami krwi spadającej na ziemię. Ale dopiero teraz zrozumiałam ten obraz, odnalazłam jego związek z wewnętrznym życiem.

Zrozumiałam, że te Rany, to przebicie ciała dla tych jest niezbędne, którzy Pana Jezusa chcą naśladować. Zrozumiałam, że trzeba wylać krew, krew serdeczną, krew przeznaczoną na budowę ciała: na piękną budowę twórczych myśli, genialnych dzieł sztuki, całego wykwintu duchowego życia, tę krew jednak trzeba wylać, gdy taka jest wola Boża, gdy tego On wymaga. A czuję, że Pan Jezus tego odemnie wymaga, wymaga tego zresztą od wszystkich, którzy są powołani do pójścia za tem wiecznem, a w tej chwili nowem tchnieniem Jego.

*

Panie, ja nie chcę nic dla siebie, ja chcę nie istnieć sama, chcę cała spłynąć i sobą odżywić głodne dzieci Twoje. O Boże, o Panie, tyś dał mi się poznać, Tyś tak niezmiernie wiele mi dał, niech ja marna całkiem żyję wedle Twej woli. A wiem, że Ty niezmiernie, nieskończenie kochasz ludzi, nieskończenie kochasz tych, którymi gardzą, których depczą. O Panie, ja czuję, że tym właśnie mnie dasz.

*

Kiedyś rano, czy w nocy uczułam, że ktoś mnie bardzo kocha, ktoby to był? ach, to przecież Pan Jezus tak bardzo kocha, że aż się to czuje.

*

Raz podczas Mszy św., powiedział Pan Jezus w sercu mojem: Chcę być ubiczowany w tobie.

*

Panie Jezu, proszę Cię, urób mnie taką, abym była jak-najodpowiedniejszym narzędziem Twego działania. Dziękuję Ci mój Panie, Ojczy i Przyjacielu za mnóstwo darów miłości Twojej, któremi mnie w tych dniach tak hojnie obdarzasz, dziękuję Ci i całuję, ja nędzny brud, Tve św. Rany. O Panie, czemu Ty mnie tak obdarzasz? O Panie, czyż nie widzisz, że nieskończoną nicością, tak jak Tyś nieskończonym bytem?

Od rana doznałam Łask Bożych; wyjaśniło mi się, że Bóg działa kiedy chce i jak chce, a warunki zewnętrzne dla Niego są niczem. Zrozumiałam też, że człowiek, w którym On działa, również daje ludziom w nieuchwytny sposób, wszystki'm przez wszystko. Tak, teraz zaczynam rozumieć, że Bóg tych, którzy Mu się zupełnie oddają, dopuszcza poniekąd do swej wszechmocy, cudu. Zaczynam też rozumieć co to znaczy ciało uwielbione.

Ludziom nie tyle się daje, ile się chce dać, ale tyle, ile się ma Boga w sobie.

*

Po Mszy św. oczy wzniosłam na Rany Pana Jezusa i uczułam, że z nich jakby długie iskry spadły w me serce. Jeszcze dawniej, nie pamiętam kiedy, doznałam dziwnego a cudownego uczucia. Było to tak: stanęłam w drzwiach otwartych na dwór, był wieczór, stał przedemną cudowny świat, ciemne niebo usiane mnóstwem gwiazd; owiało mnie tchnienie prawdy Bożej i owładnęło mnie uczucie jakby współposiadania tego świata, z Bogiem. Jeśli ja należę zupełnie do Niego, jestem dzieckiem, to w takim razie to, co On posiada, jest i moją własnością. I przypomniały mi się słowa Pańskie, w których obiecuje skarb w niebiesiech i jeszcze na ziemi nagrodę. I inne św. Pawła, w których mówi, że jeśli jesteśmy synami, to i dziedzicami.

*

Jest kordon, za którym Ty jesteś w pełni, Panie, a dla mnie tam jest czarna noc. Chwilami tylko przez małą szparę wejrzę tam i zaczerpnę tchnienia prawdy. Boże, Boże mój, wtedy tylko poznaję wartość rzeczy, w takiej chwili wyjaśnia mi się to, co w życiu zda się nie do wyjaśnienia. Wtedy czuję, że nic nie mogę mym bliźnim dać, że nic nie ma wartości, tylko to, co im stamtąd przynoszę. A co stamtąd jest, wartość ma niezmierną, życie nieprzytłumione, siłę i wytrwałość niezwykłą, zachłanność nienasyconą... O Panie Boże mój, dawaj, dawaj, bośmy głodni i ciemni!

O Panie pragnie dusza moja uwić tam gniazdo sobie, pragnie uwić gniazdo i zaspokoić pragnienia swoje. O Panie

teraz rozumiem, dlaczego tu nie mogę mieć gniazda, ni żadnego przywiązania.

O dzięki Ci, Panie, za wszystko.

*

Bóg chce mieć sługi krzyża. Z tych co przez świat są odrzuceni jako nieużyteczni..

Chcę czuć ból wszystkich ran Twoich, chcę być niemi zespolona z krzyżem. Chcę być z Tobą samotna bez ludzkiego oparcia. Z Tobą pragnąca i głodna chcę umrzeć na krzyżu.

Gdyby nie było grzechu pierworodnego, nie byłoby krzyża. Bo wtedy nie byłaby dusza niczem oddalona od Boga.

W duszy jest jakieś wyobrażenie, może z czasów przed grzechem pierworodnym o bezpośrednim zupełnie obcowaniu z Bogiem, o drodze do Boga jakoby powietrznej. Tymczasem my mamy jedyną drogę kamienistą, drogę krzyża, drogę, którą nam Pan Jezus wskazał. Droga ta jest w stosunku do wyobrażenia tamtej jakoby oddaleniem się od Boga: to jest właśnie istotą cierpienia w krzyżu. Przybicie do krzyża przytrzymuje, nie daje wzlecieć wielkim pędem ku niebu. Gwoździe przytrzymują i stąd ból ran.

*

O Panie Jezu, jakżeś Ty mnie obwarował, jak zewsząd otoczył, że nie mam wyjścia innego, jak czerpać jedynie z Ciebie i działać jedynie dla Twojej miłości.



Braciszek furtjan – świętym.

(Z życia św. Konrada z Parzham.)

Po śmierci św. Teresy od Dzieciątka Jezus jedna z zakonnice wyraziła obawę, iż w kronice Karmelu nie znajdzie się nic do opublikowania o tej skromnej siostrze; tak proste było jej życie!

Brat Konrad należy również do tych ukrytych — świętych, o którym taksamo nie byłoby nic do powiedzenia, gdyby nie brano pod uwagę okoliczności innych, zupełnie odrębnych.

Biografia jego zawiera się w kilku wierszach. Sam napisał tylko kilka listów, do nauk o życiu duchowem nie przyczynił się żadną nową doktryną, nie ułożył żadnych metod ćwiczenia się w miłości bliźniego. A mimo to imię jego w krótkim czasie zna-

lazło się w szeregu świętych. Coraz więcej urzeczywistniała się przepowiednia świętej Dziewicy: „Złożył mocarzy z stolicy, a podwyższył pokornych.“ Pan Bóg coraz częściej wynosi na ołtarze pokorne Swe sługi.

Konrad z Parzham jest świętym ostatniej doby. Urodził się dnia 22 grudnia 1818 r. w wiosce Parzham w Bawarii. Rodzice jego, wieśniacy, byli bardzo zamożni. Okolica, w której wzrastał jest czarująca: drewniane domki na tle pagórków z licznymi strzelistymi wieżyczkami, kaplice przydrożne i krzyże, zapraszały przechodniów na modlitwę. Janek wychowywał się wśród swych siedmiu braci i siostr i tak jak oni pracował na roli. Wiele jest jeszcze w jego kraju i w jego zakonie tych, co go znali osobiście.

Pobożny, lubił zwiedzać przybytki Boże, liczne bardzo w tym kraju, który pozostał do dnia dzisiejszego katolickim. Pielgrzymował nieraz do bardzo odległych miejscowości, szedł nocami i podczas dni upalnych, szepcząc nieustannie modlitwy, co świadczy o jego głębokiej pobożności i samozaparciu się.

Od dzieciństwa marzył o stanie kapłańskim i dlatego wstąpił do seminarjum duchownego, kierowanego przez O. O. Benedyktynów. Różne trudności nie rokowały inu możności zostania kapłanem. Wraca więc do domu i prowadzi życie na umartwianiu i modlitwie. Po śmierci ojca spoczął na nim ciężki obowiązek opiekowania się rodziną. Mimo to większą część swego życia poświęcał dla Boga.

Podczas pielgrzymki do Altoetting zapoznał się z Kapucynami i został przyjęty do Trzeciego Zakonu pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu. W 31 roku życia, kiedy rodzina nie potrzebowała już pomocy, wstępuje jako braciszek do klasztoru Braci w Altoetting. Dla lepszego spełnienia swych obowiązków w zakonie czyni następujące postanowienia: „zastosuję się do posłuszeństwa z gorliwością i doskonałą uległością, zastosuję wszelkie środki dla zwalczania mej własnej woli. Pragnę zwracać moją uwagę na rzeczy drobne i wstydzić się wszelkiej dobrowolnej niedoskonałości.“

W klasztorze spełnia rolę furtjana. Przez swe pogodne ustosunkowanie się do ludzi zyskuje ogólną sympatję. Czynność ta wymaga od niego wielkiego poświęcenia, oddania się oraz miłości bliźniego. Po odbyciu nowicjatu, mimo młodego wieku Superior przeznacza go na swego zastępcę, tak dalece był zachwycony jego cnotą.

W Altoetting znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej, otaczany wielką czcią w Bawarii. Przybytek z cudownym obrazem powierzony został nadzorowi Kapucynów. Pielgrzymki do tego miejsca są bardzo liczne. W kaplicy jest dzwonek, który przyzywa furtjana do wiernych. Obowiązkiem Konrada było zatem zaspakajać różne potrzeby pielgrzymów: duchowe i materialne. Tysiące razy do roku braciszek Konrad czyni usługi odwiedzającym, szuka niezależnie od pory ciepłej strawy, czy szklanki piwa, przebiega

podwórka, zagrody, korytarze, nie zdradzając najmniejszego zmęczenia ani zniecierpliwienia.

Oburzenia i wyzwiska znosi z miłością. Oto przykład: Pewnego dnia jeden z biednych stwierdza, że zupa jest niedobra, rzuca więc miskę o ziemię i miota obelgami przeciwko bratu. „Rzeczywiście nie była ona dobra, mój przyjacielu? Poczekaj, poszukam ci innej“... Znał on dusze i ich potrzeby, znalazł zawsze słowo, które uspokaja, upomina i zachęca do skruchy. Jedno jego spojrzenie wystarcza czasem, aby skruszyć serce grzesznika.

Jego dusza nieskalana, prosta, wyróżnia się z pośród wszystkich, wzbudza zaufanie i pociąga za sobą innych. Konrad zwykle przed i po posiłku klęka z wszystkimi w sali i wspólnie odmawiają głośno Ave Maria.

Mimo licznych zajęć nie zaniedbuje swych obowiązków wobec Boga. O północy jest pierwszym w chórze na jutrzni. Po nabożeństwie zatapia się jeszcze w modlitwie, a jednak wstaje o pół do piątej, aby służyć do pierwszej Mszy św., odprawianej przy ołtarzu Matki Boskiej. Nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu było tak płomienne, iż odczuwał w sobie Boskie zezwolenie na codzienne przystępowanie do Komunii św. Często rozmyślał o Męce Pańskiej. „Krzyż jest moją książką“ — pisze do swej siostry. Pokorny sługa Najświętszej Dziewicy pilnuje Różańca św., odmawia go, gdy tylko ma chwilę wolnego czasu. Praca jednak wycieńczała go coraz bardziej, zdrowie słabło.

Pewnego dnia rzekł do przeora: „Ojcie, już nie można...“ Lekarz bowiem stwierdził wielkie osłabienie organizmu. Zaopatrzone więc go ostatnimi Sakramentami św.

I oto jak umarł. Pewnego dnia, kiedy braciszek infirmer opuszczał Konrada, aby pójść do innego chorego, będąc przekonany, że brat Konrad niczego więcej nie potrzebuje, słyszy głos dzwonka w jego celi. To Brat Konrad podniósł się, aby iść służyć do Mszy św. Otwierając drzwi runął bezwładnie na podłogę. Za chwilę oddał ducha Bogu. Stało się to dnia 21 kwietnia 1894 r.

Brat Konrad był tak pobożny i gorliwy, że Ojciec św. Pius XI. zaliczył go w poczet błogostawionych dnia 15 czerwca 1930 r., a 20 maja 1934 r. został kanonizowany.

Tak przedstawia się w krótkim zarysie życie św. brata Konrada. Pokora głęboka i cierpliwość — to najgłówniejsze cechy jego charakteru. Po śmierci nazwano go podobnie jak św. Teresę od Dzieciątka Jezus „mały święty“. Tytuł ten nie oznacza bynajmniej, że brat Konrad jest małym w swej świętości, — świętość jest zawsze wielka, — lecz to, iż prostą drogą, prostymi i drobnymi uczynkami doszedł do świętości.

Brat Konrad przedstawia wzór świętości, który może być naśladowany przez każdego katolika, każdą katoliczkę.

Wykonanie swych obowiązków, wynikających z zawodu lub stanu, dokładne i sumienne z miłości ku Panu Jezusowi i dla Niego — oto droga do świętości.

(„La Vie Catholique“.)



Wniebowzięta

Wygnańcy z raju, Twe przybrane dzieci,
Wzrok swój zdumiony dziś wznoszą w niebiosy
I patrzą w tron Twój, co jak słońce świeci,
A wkoło cudne słycać niebian głosy,
Boś dziś z triumfem do nieba przyjęta,
Wniebowzięta!

Bóg wejrzał na Cię i wybrał Cię sobie,
Wywyższył ponad potomstwo Adama,
Duch Święty spoczął na Twojej Osobie,
Ciebie nie tknęła żadna grzechu plama;
Tyś sama jedna bez bez zmazy poczęta,
O Wniebowzięta!

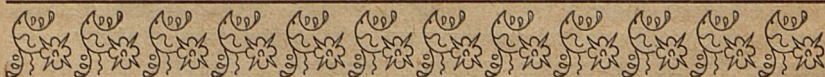
Któż z Tobą może mierzyć się z godnością?
Któż Ci dorówna w niebie stopniem chwały?
Tyś Matką Bożą, więc na Cię z miłością
I czcią największą spogląda świat cały,
Na Ciebie patrzy mile Trójca Święta,
O Wniebowzięta!

Spelniona w Tobie wielka tajemnica,
Fakt w dziejach ludzkich nigdy nie slychany,
Boś Ty zarazem Matka i Dziewica,
Matek i dziewic Tyś wzór niezrównany;
Ludzkość podziwem dla Ciebie przejęta,
O Wniebowzięta!

A gdy na Twoje Cnoty i zasługi
Bóg Cię uczynił łask Swoich szafarką,
O wspomnij na nas, Twe dzieci, Twe sługi,
Ty, cudów Bożych nieprzebrana Arko,
Boga-Człowieka Matko niepojęta.

O Wniebowzięta!

Ks. M. Jeź.



Droga na szczyty.

O. KARG.

Mała Tajemnica.

II.

W Szkole Wyższej.

Istota Małej Tajemnicy.

Kiedy Boski nasz Zbawiciel nauczał, przemawiał, jako znawca dusz ludzkich zawsze w podobieństwach i przykładach. Z nich wysnuwał naukę, którą chciał oznajmić. My, Jego uczniowie, sprawy też lepiej uchwycić nie potrafimy. Szkoła powszechna już dużo nas nauczyła w podobieństwie i przykładzie. Teraz możemy sięgnąć dalej i wgłębić się w istotę tej pobożnej praktyki, którą nazywamy **małą tajemnicą**.

Krótko możemy powiedzieć:

Mała tajemnica jest oddechem duszy.

Należy wybrać sobie myśl, możliwie krótką ale serdeczną, odpowiadającą duszy naszej, podobnie jak Małgosia wybrała sobie „Panie Jezu, kocham Cię“ i ją **uczynić przewodnią myślą naszej duszy**. Powtarzając myśl w czasie dnia możliwie często — nie mechanicznie, nie z przymusu — lecz z wytrwałością pełną miłości — spowodujemy, że myśl ta przeniknie nas z czasem do głębi.

Można też wybrać sobie jeden z tak licznych aktów strzelistych i w wyborze kierować się zupełnie własnym upodobaniem. Podam tutaj kilka myśli, które mogą służyć jako mała tajemnica:

„Panie Jezu kocham Cię!“

„Panie Jezu pragnę Cię uradować!“

„Zbawicielu Ty miłujesz mnie!“

„Wszystko dla Ciebie Panie Jezu!“

„Panie, Ciebie kocham, pozostań ze mną!“

„Jezu pozostań w duszy mojej!“

„Panie Jezu ofiaruję Ci (przez Matkę Najśw.)

głęboką moją miłość dziewiczą!“

„Zbawicielu, chcę być uczniem Twoim!“

„Panie Jezu, chcę Ci pozostać wiernym!“

„Zbawicielu, chcę się Tobie ofiarować!“

„Najświętsze Serce Jezusa, w Tobie cała
moja ufnosć!“

„Panie Jezu, wiem, jako brat mój, kochasz mnie!“

Rozważ sobie i wybierz jedną z tych myśli, odpowiadającą duszy twojej. Pozostań jednak przy niej przez czas dłuższy. Nie znaczy to, że nie wolno jej nigdy zmieniać. Zupełna istnieje tu

swoboda. Przecież „mała tajemnica“ ma z czasem stać się pomostem do rozmowy z Bogiem, a ta mowa życia wewnętrznego bardzo jest różnorodna. Miłość jest przemyślna. Właśnie **cała sztuka „małej tajemnicy“ polega na tem**, żeby w każdej chwili, w której można mieć własne swoje dowolne myśli (zaznaczam „dowolne“ myśli), dać możliwość duszy oddychania swą małą tajemnicą. I na to nie powinny wpływać żadne kiepskie nastroje i żadne niekorzystne i kapryśne usposobienia duszy.

Przez wyrażenie „dowolnych myśli“ rozumiemy wszystkie chwile, zajęcia, rozrywki, przy których myśl nasza nie musi być skoncentrowaną na czynność, którą wykonujemy. Robotnik musi nawet przy pracy mechanicznej uważać — myśl jego zatem będzie związaną. Przy zajęciach domowych i w kuchni bardzo trzeba czasem uważać — i tu nie jest więc myśl swobodną. Jeżeli nauczycielka wykłada od 8—12 w szkole, nie można od niej wymagać, żeby pobocznie jeszcze innemi myślami się zajmowała. Dobra intencja (czyli poprzednia praktyka małej tajemnicy) wystarczy, żeby uświęcić te cztery godziny. Ale później, po ukończonych lekcjach, w przerwach, w przejściu z jednej lekcji na drugą, na przechadzce lub przy wypoczynku doskonale można swą małą tajemnicę powtarzać. W tem dopiero okazuje się gorliwość. Tu okazuje się, czy istnieje prawdziwy dla niej zapach. Nawet jeżeli w początkach niejedną sposobność się pominie, to nic nie szkodzi, poczekaj tylko, czekaj długo, niech trochę czasu upływie — tylko nie trać cierpliwości. Z świętą wprost zawziętością zaczynaj zawsze na nowo i powracaj do tego, aż powtarzanie małej tajemnicy przejdzie w krew. Jeżeliby ktokolwiek nie chciał wiązać się z jedną tajemnicą, lecz wołał ją zmieniać, niech ma swobodę i niech czyni tak, jak uważa, że dla niego będzie najlepiej.

Główny nacisk kładę na to, żeby praktykować swą małą tajemnicę w chwilach zupełnie wolnych, któremi rozporządza nawet najwięcej zajęty człowiek — to jest rano i wieczorem. Takie ćwiczenia poranne i wieczorne podobne są dwom hakom, które posiadać musimy, gdy zawiesić i wyprężyć chcemy powróż. Bez haków nie będzie powrozu, bez powrozu nie będzie połączenia. Po dniu mozolnym i pracowitym ucieszy nas, jeżeli wieczorem dusza będzie mogła odetchnąć. Tu właśnie pokazuje się, co w tem ćwiczeniu nastraja radośnie serce nasze: radość z oddychania duszy, radość z połączenia z Bogiem, z tego coraz piękniejszego, wznioślejszego i szlachetniejszego nastawienia duszy.

Wytrwałość wszakże jest konieczną, nietylko **poprzez miesiące, ale poprzez lata**. Równie ważnem jest, by prócz małej naszej tajemnicy w duszy żyła ustawiczna gotowość do ofiar. To moment najpiękniejszy! Wówczas — raduj się duszo! Bo znalazłaś klucz do niepojętych skarbnic Bożych.

(C. d. n.)



Gdy chcesz iść śladem apostołów...

— „I ty byłeś z Jezusem Galilejczykiem!“ — I zaparł się Piotr potrzykroć: „Nie znam tego Człowieka!“ — A przeciw niemu stała tylko prosta służąca...

...a gdy tam weszli, udali się do wieczernika, gdzie zwykle przebywali...

...i tam też zstąpił na nich Duch Św.!...

A niedługo potem wobec sędziów, najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa żydowskiego, odzywa się Piotr, gdy zabraniają mu głosić naukę Chrystusa: „Osądźcie w obliczu Boga, czy jest rzeczą słuszną, byśmy raczej was słuchali, aniżeli Boga?!“

I cóż spowodowało tę tak wielką zmianę w usposobieniu księcia i wogóle wszystkich apostołów? On, który potrzykroć zaparł się swego Boskiego Mistrza i oni, którzy ukrywali się z obawy przed żydami, występują na zewnątrz tak śmiało nawet wobec swych sędziów. Porywają się na katedry filozofów greckich i obalają je. Łamią potęgę militarną wszechwładnego, zdawałoby się, Rzymu. Cóż im dało tę siłę i moc? Pierwsze Zielone Świątki... 1900 lat temu... a zarazem pierwsze poprzedzające je, czyli pierwsze jakby można powiedzieć odosobnienie, samotność i skupienie — rekolekcje zamknięte — wraz ze współdziałającą łaską Bożą dokonały cudu wprost na apostołach, cudu, który nieraz miał się w dziejach Kościoła powtórzyć.

...Był rycerzem i dowódcą miasta Pampeluny, podczas oblężenia przez Francuzów. Zabłąkana kula armatnia łamie mu prawą nogę. Następują długie chwile samotności i odosobnienia, chwile błogosławionego skupienia, które zrodzić miały niestrudzonego wojownika o dusze dla Chrystusa. Z nudów czyta Ewangelje i żywoty Świętych. Łaska Boża dokończyła dzieła. Z łoża powstaje inny człowiek — człowiek napełniony żarem zapału i ogniem miłości pierwszych apostołów. Zakłada zakon, który wydaje niezliczone zastępy wojowników o Kościół i dusze bliźnich...

Oto dzieje św. Ignacego z Loyoli, bohaterskiego oficera hiszpańskiego i niezłomnego rycerza Chrystusa. Jego życie — to żywy

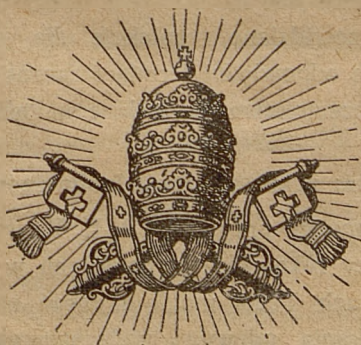
Istnieją prawdy, które zrozumieć i pojąć możemy przez obliczenia i zastanawiania się, — ale istnieją jeszcze inne, które w całej doniosłości i głębokości pojąć możemy wówczas tylko, jeżeli według nich żyjemy.

Fr. W. Foerster.

przykład, czego dokonać mogą chwile skupienia przy pomocy łaski Bożej, i dlatego św. Ignacy w całej swej działalności na rekolekcje właśnie kładzie tak duży nacisk.

I oto dziś słyszymy tak potężny głos Kościoła: Apostołem na niwie ma być każdy katolik! A więc i my nimi mamy się stać!... Lecz jakże, wszak jesteśmy tak słabi, tak mało wytrwali, brak nam darów Ducha Św., a zwłaszcza męstwa!... Tu popatrzmy na apostołów — pierwszych zarządców Kościoła! Oni przed zaczęciem swej działalności idą do wiecznika i tam czekają na Ducha Św. — Rozważają wypadki i prawdy, jakie Chrystus Pan im głosił!... — Odprawiają rekolekcje zamknięte.

Chcąc więc zostać apostołami, musimy podobnie jak apostołowie przygotować się do naszej działalności. Jeśli chcemy szerzyć naukę Chrystusa Pana, zdobywać Mu dusze, najpierw sami musimy być przepelnieni duchem Jego. A gdzie zdobyć te tak wielkie zapasy łaski Bożej, któreby wystarczyły nie tylko nam do świętości, lecz i bliźnim naszym? — **Tylko na rekolekcjach zamkniętych!** Tam w samotności i skupieniu na cichej rozmowie z Jezusem omówić możemy wszystkie sprawy, tam wyjaśnią się wszystkie wątpliwości nauki Jego tak, że śmiało je będziemy mogli szerzyć. — Na rekolekcjach za łaską Ducha Św. zdobędziemy męstwo, które nie pozwoli nam ulegnąć się żadnym przeszkodom ni trudom dla Tego, Który tyle dał dla nas i bliźnich naszych. A te dwa przykłady: apostołów i św. Ignacego niech nam posłużą jako dowód, czem dla bojowników Chrystusa są chwile skupienia — rekolekcje zamknięte. Możliwości odprawienia rekolekcji zamkniętych w diecezji naszej mamy dużo. Porządek rekolekcji umieszczony jest na afiszach przy każdym kościele parafjalnym. Wybierz dla siebie odpowiedni kurs rekolekcji... W roku jubileuszowym niech nam przyświeca hasło: **wszyscy na rekolekcje zamknięte, do źródła łaski i świętości!**



Dla naszych zrzeszeń Misji Wewn.

Komunikaty Sekretarjatu.

Święto Misji Wewnętrznej.

Doroczne święto Misji Wewnętrznej przypada na niedzielę po uroczystości św. Jacka (19 sierpnia). W roku bieżącym obchodząc będziemy już po raz trzeci nasze święto Misji Wewnętrznej. W dniu tym bractwa i stowarzyszenia kościelne urządzają wspólną Komunię św. i uroczyste zebranie z referatem na temat M. W. i sposobu urzeczywistnienia idei M. W. na terenie zrzeszeń kościelnych. Między innymi zachęcać do czytania i abonowania „Głosu Misji Wewnętrznej“. W tę niedzielę w myśl § 5 statutu M. W. zostaną wygłoszone kazania o Misji Wewnętrznej i urządzi się kolektę na cele M. W. Wszyscy diecezjanie w tym dniu mogą uzyskać odpust zupełny, gdy po przyjęciu Komunii św. odmówią modlitwę Misji Wewnętrznej. Jako materiał o M. W. polecamy broszurki p. t., „Organizacja Misji Wewnętrznej“ i „Apostolstwo w M. W.“ w cenie po 30 gr oraz niemiecką „Heiliges Feuer“ — 40 groszy. Do nabycia w Sekretarjacie Misji Wewnętrznej.

Nowy afisz ukazał się.

Sekretarjat Rekolekcyjny wydał nowy afisz z rozkładem rekolekcyj zamkniętych w czasokresie od lipca do grudnia br. w domach rekolekcyjnych na Śląsku p. t.: „**Idź na trzy dni skupienia**“. Afisz ten zawieszony jest na drzwiach wszystkich kościołów parafjalnych. Są przewidziane rekolekcje dla wszystkich stanów. Wybierz dla siebie odpowiedni termin i zacznij na ten cel oszczędzać. Warunki uczestnictwa są podane na afiszach.

Tam zyskasz odpust jubileuszowy!

Na mocy osobnego przywileju J. E. Ks. Biskupa Adamskiego wszyscy uczestnicy rekolekcyj zamkniętych w Domu Rekolekcyjnym w Kokoszycach będą mogli uzyskać odpust jubileuszowy. Warunkiem uzyskania odpustu jubileuszowego jest trzykrotne wspólne nawiedzenie kaplicy w klasztorze pod przewodnictwem kapłana oraz odmówienie przepisanych modlitw.

„Głos“ wobec zrzeczeń Misji Wewnętrznej.

„Głos Misji Wewnętrznej“ jest organem wszystkich zrzeczeń Misji Wewnętrznej. Treść artykułów jest dostosowana do potrzeb tych zrzeczeń. Życie religijne jest szeroko omawiane na łamach „Głosu“. Członkowie M. W. winni go czytać regularnie. 2 egz. „Głosu“ trzeba abonować z kasy zrzeczenia dla biblioteki, które mogą wypożyczyć niezamożni członkowie. „Głos“ chce nawiązać bliższy stosunek ze stowarzyszeniami M. W. i omawiać sprawy tych stowarzyszeń. Prosimy dlatego o przesyłanie do Redakcji **sprawozdań z działalności z arcybractw, bractw, III zakonów i innych stowarzyszeń M. W., opisy różnych obchodów i uroczystości, jubileusze itd., które chętnie będą w „Głosie“ umieszczane.** Niektóre zrzeczenia nadsyłają swe sprawozdania, ale dużo ani razu jeszcze do „Głosu“ nie napisały nic o sobie. Trzeba mieć odwagę pisać! Do numeru wrześniowego należy materiał przestać już do 10 sierpnia.



Poco tam pójdę?

Istnieje szereg ludzi, którzy zawsze, gdy wstąpić mają do stowarzyszeń religijnych, wymawiają się słowami: „Poco tam pójdę? Co mam z tego?“

Na jakichkolwiek uroczystościach parafjalnych, czy też nader rzadkich **uroczystościach diecezjalnych**, na zjazdach albo nawet manifestacjach katolickich ich nie spotkasz. Zawsze mówią: **Mnie tam nie potrzeba!**

Wielu z tych nietylko sami nie biorą udziału, ale nadto zniechęcają jeszcze drugich.

Kto mówi: „Bezemnie także się obędzie“ i z drugimi się nie łączy oraz do żadnych stowarzyszeń religijnych przynależć nie chce —

wydaje marne świadectwo sam sobie, czyli uważa sam siebie za człowieka, który nietylko w życiu wiele osiągnąć nie zamierza, ale też faktycznie niczego nie osiągnie.

— Jest człowiekiem **słabym i wygodnym**, podobnym do Piłata, który woli zło i woli raczej najlepsze dobro wydać i stracić, byle tylko mieć spokój i wygodę. Dla wygody gotów nawet zaprzedać własną duszę.

— Jest człowiekiem-**pasożytem**, który czerpie i żyje z tego, co drudzy dla niego wywalczą.

— Jest **suchą tylko gałązką** wielkiego drzewa, któremu na imię Kościół.

— Jest **jedynie martwym członkiem** wielkiego mistycznego ciała Chrystusowego.

— Jest katolikiem, **na którego Chrystus Pan i Jego Kościół liczyć nie może**, bo kiedy przyjdzie iść na zebranie publiczne, aby wyznaczyć otwarcie Boga i stanąć w obronie Jego spraw, takiego człowieka tam nie będzie. On woli siedzieć w domu, aniżeli narażać się.

„Mnie tam nie potrzeba“, tak mówiący ludzie są kulą u nogi całego chrześcijaństwa, są niejako ołowiem, który obniża i hamuje polot wszystkich katolików.

„Co mam z tego?“ To słowa, które słuchać muszą te falangi kolporterów czasopism katolickich, co pełni zapału dla spraw Bożych wyruszają w świat, i z taką niewdzięcznością spotykają się. Takie i podobne słowa ich zniechęcają. Jeżeli każdy będzie tak sądził i ich zbywał, musiałyby czasopisma, tygodniki katolickie przestać istnieć, a temsamem Kościół straciłby możliwość bronienia się przeciw atakom, a szatan mógłby swobodnie wyprawiać swoje harce w gazetach i czasopismach wolnomyślnych i niemoralnych. Pozbawiając się prasy katolickiej, pozbawionoby lud katolicki prawdziwego i szczerego przyjaciela. Pozbawionoby go czystego źródła, z którego czerpią nietylko nowości ale i prawdy Boże.

Na szczęście wielka jest liczba tych, co sprawę prasy katolickiej rozumieją i ją popierają.

Jeśli każdy podobnie powiedział: „mnie tam nie potrzeba“ cóż stałoby się z życiem religijnym wielu parafii?... — Owszem, stowarzyszenie może istnieć bez ciebie, ale gdy tak każdy powie? Wielu zapomina, iż sprawy Boże wymagają od nas gorliwości, a podobne jak wyżej sprawy — zrozumienia, że i wielkie morze składa się także tylko z kropelek — kropla do kropelki. Bez kropli nie powstałoby morze — bez członków nie może powstać stowarzyszenie — bez stowarzyszeń niema prawdziwego życia religijnego. Wszystkie nasze stowarzyszenia, aby istnieć mogły, potrzebują członków i to jaknajliczniejszych, potrzebują przeto dopływu świeżej krwi, inaczej zmarnieją. Zadaniem każdego członka jest staranie się o ten świeży dopływ. Każdy przeto członek winien

starać się i łowić członków młodych, którzy wymagają mało, tylko zachęty, a których zapał późniejszy i gorliwość będzie wielka. Tych zaś co sądzą, że ich nie potrzeba, obudzić musimy z wygodnego snu. rozgrzać ich zimną krew, inaczej bowiem coraz niżej będą się chyliły nasze sztandary, a coraz więcej triumfował będzie sztandar antychrysta.

Jeżeli chcą być katolikami jak się należy, niech to okażą. Katolik nie zamyka się sam w sobie i nie jest tylko dla siebie, lecz katolikiem być oznacza udzielać się drugim. Kto jest członkiem Kościoła, winien jak wszystkie inne członki współpracować, a nie być martwym tylko członkiem.

Wygodniś nie może być Chrystusa Pana uczniem, nie może być Jego bojownikiem. Ci co mówią „obędzie się bezemnie” są tchórzami a nawet zdrajcami sprawy Chrystusowej.

Ro.



Nie Ty, lecz Ja!

Od dawien dawna istnieją różne związki, z których jedne mniej, drugie więcej trudnią się niesieniem pomocy biednym. Różne szumne nadawano im nazwy, ale czy wykonywały swoje zadania, to rzecz zupełnie inna. Często człowiek majątny uważał się dobroczyńcą, gdy uczestniczył w różnych imprezach jak koncertach, gdzie dochód przeznaczony był dla biednych, zabawach, koncertach ogrodowych, kawkach, herbatkach, i t. d. Nie było jednak bezpośredniej styczności z biednymi, nie było bezpośredniej styczności pomiędzy dającymi a potrzebującymi, między bogaczem a nędzarzem. Gotowość niesienia pomocy, współczucie, miłość bliźniego były wypisywane grubymi literami na afiszach, ale sam ubogi nigdy dającej ręki swego dobrodzieja nie widział. Ileż razy taki biedny, wstydząc się żebraniny, przymierał z głodu.

Teraz nareszcie zaczyna się ruch inny w tym kierunku. Ruch ten zainicjowany przez św. Wincentego a Paulo w ostatnim czasie i w naszej diecezji coraz szersze obejmuje kręgi. Powinien zresztą coraz więcej się rozszerzać, gdyż jak ogólnie zauważyć można, nędza wzrasta. Panie Miłosierdzia, to pośredniczki, które wzięły sobie za cel osobiście nieść pomoc

biednym. Hasłem ich: Jestem dla ciebie, ja chcę zawsze być u twego boku, ja chcę zakończyć z twojem chodzeniem i czekaniem na litość, ja obejmę wszelkiego rodzaju urzędową opiekę nad tobą. Nie ty będziesz chodził, lecz ja będę chodziła za ciebie. Ja będę się o twoją starala rodzinę, regularnie będę cię odwiedzała i przez to poznam jakiego rodzaju najwięcej potrzebujesz pomocy. Jestem dla ciebie, to prawdziwe hasło chrześcijańskie. W tym kierunku nie trzeba żadnego uświadomienia. Przykład działa najlepiej. Mamy nadzieję, że ruch ten przeniknie coraz dalej społeczeństwo, bo wiedzieć należy, że ubogi, widząc dobroczyńcę przed sobą i przekonany, że bogatszy ubogim nie gardzi, lecz w domu, w norach go odwiedza, każdą jałmużnę cenil sobie będzie podwójnie.

Szkoda, że ruch ten nie obejmuje u nas jeszcze męskich szeregów. Znaną zaś ogólnie jest rzeczą, jak wiele męskie konferencje św. Wincentego działają dobrego po wielkich miastach.

(Schön. Zukunft.)



Wspólnie z kapłanem!

Dobrze się modlić.

Zachować podczas modlitwy przez czas dłuższy skupienie.

Wysłuchać z nabożeństwem Mszy św. — to pragnienie wielu dusz pobożnych.

Śpiew, otoczenie, tłok w kościele — wszystko przeszkadza. Stoimy w kościele a myśli nasze tkwią gdzieindziej. Msza św. wydaje się być za długa a modlitwy do Mszy św. w książce za krótkie.

Dlaczego?

Nie uczestniczymy w ofierze, nie modlimy się podczas Mszy św. wspólnie z kapłanem.

Nowy prąd zaczyna ożywiać pobożność chrześcijańską. Coraz więcej katolików pragnie nie tylko rozumieć Mszę św., ale podczas niej modlić się temi samemi słowy, któremi kapłan w imieniu Kościoła odzywa się do Boga. Pragną wraz z kapłanem składać Bogu ofiarę z Ciała i Krwi Zbawiciela

Msza św. to nabożeństwo publiczne wspólne. To też publiczne i wspólne w niej uczestniczenie będzie zawsze ideałem.

Wspólnie z kapłanem!

Bo on w naszym imieniu składa Ofiarę św. A więc i nas podobne myśli i uczucia powinny ożywiać jak kapłana. Te myśli zawarte są w tekście mszalnym, trzeba go tylko znać.

Wszyscy razem módlmy się!

Podczas Mszy św. winniśmy być przekonani że stanowimy jedną rodzinę wobec Boga która Mu wspólnie składa hołd i dziękczynienie

W tem zawiera się wartość zbiorowej modlitwy podczas Mszy św.

Wspólnie z kapłanem!

Poleca się korzystać podczas Mszy św. z mszału rzymskiego. Ze względu na swą cenę nie jest on jednak dostępny dla szerszego ogółu. Przeprowadzenie akcji liturgicznego słuchania Mszy św. ułatwia się przez wydanie małych broszurek z przekładem tekstu mszalnego, dostosowanego do wspólnego odmawiania.

„Msza św. recytowana“.

Taką broszurkę, liczącą 45 stron w cenie po 10 gr wydał Sekretarjat Rekolekcyjny w Katowicach. Na wstępie są umieszczone objaśnienia jak należy taką Mszę odmawiać — potem tekst Mszy św. Pewne części, zmienne, odmawia przewodnik, inne modlitwy wszyscy razem głośno.

Mszę św. recytowaną odmawia się najlepiej w zamkniętem kółku, w kaplicy lub w kościele podczas cichej Mszy św. Jeśli uczestnicy są zgrani, nabożeństwo odbywa się w nastroju bardzo podniosłym.

Piękny to naprawdę sposób słuchania Mszy św.!

O harmonijne odmawianie nie jest trudno, gdyż tekst jest podzielony kreskami, przy których należy krótko się zatrzymać. Koniecznem jest, aby każdy posiadał własny tekst i śledził uważnie za przewodniczącym i kapłanem.

Zwyczaj wspólnego słuchania Mszy św. polecałoby się wprowadzić w naszych stowarzyszeniach religijnych, młodzieży i starszych.

Modlitwa ta ma w sobie dużo twórczych cech. Jest to przede wszystkim najdoskonalszy sposób uczestniczenia we Mszy św., następnie wytwarza poczucie przynależności do jednej rodziny, spaja wszystkich jedną wielką myślą ofiary Zbawiciela na krzyżu, łączy, jednoczy, zbliża uczestników do siebie w duchu Chrystusowym.

R. L.



Z życia.

Z kraju sowieckiego.

Daleko na krańcach ziemi rosyjskiej w Jekaterinosławie, w małym, drewnianym kościółku odprawia Mszę św. nasz pasterz ks. Kazimierz Tęczyński. Prawie wszyscy wierni zgromadzili się na nabożeństwo. Rzadko przyjeżdża, gdyż kilka parafij ma do obsłużenia. Ledwie skończył św. Ofiarę, wpada do kościoła zgraja kozaków i zaciekle woła: „Gdzie jest polskij ksiądz? Dawajcie lacha siuda! Pajdziesz księżoszku z nami!”

Twarz księdza pokrywa się bladością i dreszcz przebiega po ciele. Z ufnością jednak patrzy na ołtarz, na cierniem ukoronowanego Chrystusa i śmiałym głosem mówi: „Ja jestem katolickim księdzem“. Żołdactwo obstępuje go dookoła. Zakładają mu kajdany na ręce i prowadzą do komisariatu.

Wieść o aresztowaniu księdza rozeszła się po mieście błyskawicznie. Któż nie znał, któż nie kochał tego siwego, z dobrodusznym uśmiechem kapłana? On krzepił słabych na duchu. On smutnym łzy ocierał. On wspomagał biednych. Szloch i łkanie rozlega się dookoła. Wszyscy cisną się do niego, by po raz ostatni ucałować jego ręce.

Miłość i przywiązanie parafjan wzrusza go do głębi duszy. Wśród łez żegna słowami otuchy, zapewniając, że będzie o nich pamiętał w modlitwie. Dłonie skute kajdanami wznosił w górę, błogosławiąc po raz ostatni zebranych. Brzękły kajdany na rękach jego i jękły serca wiernych. Ze wszystkich stron słychać było wołanie: „Ojcie opuszczasz nas! pasterzu odchodzisz od nas!“ Przez całą drogę towarzyszą mu łzy i wołanie wiernych, które bolesnym echem odbijało się w dobrym, kochającym sercu kapłana. Szedł blady... mówić już nie miał siły i tylko żałośnie spogląda na parafjan — aż znika w bramie czerezwyczałki. —

Na mocy wyroku sądowego zostaje skazany na wygnanie w głąb Rosji do karczowania lasów. Idzie zgłodniały, zбитy wśród drwin rozigranych kozaków. Idzie, jak zbrodniarz, skazany na długą męczarnię, lub śmierć.

Zmęczona twarz jego okrywa się kroplami potu, a spragnione wargi wołają Mariję o pomoc i siłę. Za każde prawie „Zdrowaś Marjo“ żołdak okłada go kolbą karabina, przynaglaając do pośpiechu.

Oto i puszcza — kraina męki i śmierci. Każdy zakątek, każda grudka tej ziemi woła: „Tu leży męczennik za wiarę, tu leży ksiądz pogrzebany. Wszyscy oni poległi śmiercią wprost barbarzyńską. Konali w okrutnych mękach zdala od swoich. Nikt o nich nie wie. Cierpieli, umierali, opuszczeni od wszystkich, nieznanii męczennicy.“

— — — — —

Przywiedli go do wilgotnego, ciemnego więzienia. Za posłanie miał wiązkę mokrej słomy. Co rano kozak nahajką, lub kolbą budził kapłana do pracy. Pod żarem piekącego słońca, zalany potem, mocuje się z wrywaniem pni drzew. Tak mijały dzień po dniu, w pracy, męce i głodzie. Gdy wracał samotny... siadał na pniu drzewa i czarne tęskne myśli cisnęły się do głowy: „Oto tam, heń!... za tą puszcza jest moja ojczyzna... kościół... rodacy... a ja tu sam, jak robak wiję się z bólu. Zapomnieli o mnie... Może już nawet nie modlą się za nas, więzionych i przesładowanych... A tylu męczenników czeka ich modlitwy... Blado-siną twarz kryje w zgrubiałe, spracowane ręce i płacze... jak dziecko. I tylko szum dzikiej puszczy podchwycił echo bólu i tęsknoty i uniósł je w nieba do tronu Boga.

By rozproszyć czarne myśli, rzeźbi z drzewa krzyżyk i różaniec, które poświęcił łzami tęsknoty, a które były dla niego jedyną „najdroższą relikwią“.

Raz powrócił z pracy bardziej zmęczony, bardziej zbity niż zwykle. Całym ciężarem ranami pokrytego ciała zwałił się w kącie więzienia. Klęczeć już nie miał siły. Półleżąc, opiera siwą głowę o mokre, zimne, pleśnią pokryte kamienie. Drżącemi rękami wyjmując drewniany różaniec i modli się do Tej, którą przez całe życie czcił i kochał. A kiedy wymawiał: „Zdrowaś Marjo... błogostawion owoc żywota Twojego Jezus, — który Cię Panno do nieba wziął“, twarz jego zajaśniała niebiańskim blaskiem i szeptem wołał: „Widzę Cię! Idziesz Najświętsza do mnie w gronie aniołów, wpośród lilij. Idziesz uśmiechnięta — Przesłodka Marjo!“

Przymyka oczy. Twarz jego pokrywa się śmiertelną bladością. Skłania głowę na piersi, do których przyciska krzyż i różaniec. Duchu swego oddaje w ręce Marji. Aniołowie koronę z róż, przewitą purpurą męczeństwo, unieśli przed tron Jezusa. J. W.



Opowieść kapitana Brauna.

Od kilku dni lał deszcz, a czarne, ponure chmurzyska włożyły się tuż nad miastem. W taki czas nie wiadomo co z sobą począć. Ogarnia człowieka zniechęcenie, apatja, jakaś ciężkość wali się do serca, jakaś upiorna zmora ciśnie się do duszy, gryzie i szarpie boleśnie. Ucieka się wówczas z mieszkania, zwłaszcza z takiego, którego okna nieomal dotykają owiśtych, upiornie brzydkich, ołowianych chmur, rzucających cień grobowy na posępne życie. Czeką się za słońcem — a gdy i ono nie myśli rozjaśnić stanu duszy, samemu trzeba szukać jasnych promieni..

I wówczas schodziliśmy się do któregoś z kolegów i przy wesołej pogawędce spędzało się wieczory. Nie wiem, jakim cudem poprostu znalazł się w naszym hałaśliwym towarzystwie człowiek poważny, stary, wytrawny „wilk morski“, z twarzą płaską, posiekaną wichrem wszelakich wód — kapitan Braun. Gdyśmy go poraz pierwszy usłyszeli mówiącego, głos jego przenikliwy, suchy, przerażał nas. Wzrok jego ostry, wędrował powoli po naszych twarzach, szukając oczu, w które wpijał się, przesywając nawskroś, jak sztyletem. Z czasem przyzwyczailiśmy się do jego towarzystwa, a nawet później nie mogliśmy się bez niego formalnie obyć.

Braun, mimo pozorów małomówności, miał to, co się nazywa — darem opisywania i charakteryzowania. Opowiadał nam nieprawdopodobne historie z życia „wilków morskich“, pobudzał nasze fantazje do krańcowych wyżyn. Co dziwniejsza — jego początkowo nam nieznośny głos w toku namiętnego słuchania jakoby przemieniał się — ustępował miejsca, że tak powiem, muzycznemu brzmieniu; szarmonizowany, pewny i silny uderzał jak rozedrgane a ciepłe akordy dzwonów kościelnych.

Takie wieczory umilały nam szare i nudne życie, w nasze rozmarzone dusze rozsiewały misterjum najczystszej piękna i bohaterstwa iście królewskiego.

Dyskusji nigdy nie było. To co opowiadał nam „dziadek“, było aż nazbyt prawdziwe i wiarygodne. Rozchodziliśmy się zazwyczaj skupieni i milczący, jedynie Braun na pożegnanie dorzucał:

— Tak, moi panowie, życie samo posiada więcej fantazji, niż wszyscy poeci i literaci na świecie, razem wzięci..

Dziś znowu zeszedliśmy się, tym razem u Brauna, który nas zaprosił.

Po pewnym czasie, gdyśmy poczeli prosić, Braun rozpoczął nową opowieść głosem, jak zazwyczaj w takich razach, spokojnym, zrównoważonym, metalicznym:

— Są ludzie, którzy nas potrafią wprowadzić w podziw, dzięki swojej odwadze, na przykład lotnicy ze swojemi karkołomnemi sztuczkami. Odwaga ich jest szaloną, jak oni sami. Gdy widzimy lotnika igrającego ze śmiercią pod błękitnem niebem, mamy dla jego brawury słowa najwyższego uznania. My myślimy często o śmierci, on natomiast jest pewny siebie i swojej maszyny, ta pewność ratuje go i pozwala mu wrócić na ziemię. Naturalnie zdarzają się wypadki wręcz niespodziane — ale nie o tem chcę mówić...

Braun umilkł, aby zaczerpnąć powietrza.

— Bohaterstwo a szaleństwo to zupełnie coś innego. Różnica jak dzień i noc. Jest dużo ludzi, którzy nie wierzą w wersje o cichych bohaterach. Ludzi takich znałem dużo. Mówili, że występująca u człowieka „bohaterstwo“, powstaje dzięki przypadkowi, dzięki zbiegowi nieprzewidzianych okoliczności, które zmuszają człowieka niejednokrotnie do „stania się bohaterem“. Zastanawiałem się często nad tem i skonstatowałem pewną słuszność takiego dowodzenia, widząc dużo w życiu. A jednak prawdziwa bohaterstwo również istnieje.

— A o takim cichym bohaterze chcę wam opowiedzieć!

Rzecz działa się przed kilkadziesiątu laty. „Gwiazda Polarna“ była moim najulubieńszym statkiem z wszystkich, na jakich przepędziłem większą część swego życia. Byłem wówczas pierwszym oficerem. Mieliśmy kurs na Nowy Jork. Wśród pasażerów najrozmaitszego typu ludzi i biednych i bogatych, zapoznałem się z pewnym księdzem nazwiskiem Wrzos, który jechał do polonji amerykańskiej. Był to ciekawy człowiek. Wzrostem przewyższał mnie o głowę, poprostu olbrzym. Lubiałem go i często gwarzyliśmy ze sobą. Moja sympatja się wzmożła, skoro się dowiedziałem, że był kiedyś marynarzem. Jako młody podporucznik marynarki, po przejściach, o których mi nie chciał mówić, postanowił poświęcić się stanowi duchownemu. Opowiadał mi kilka przykładów z życia marynarskiego. Wywnioskowałem z tego, że był dzielny marynarzem, a stał się jeszcze dzielniejszym kapłanem, o czem później...

Ponieważ od czasu, gdy opuścił swój statek, dużo się zmieniło, a technika została znacznie ulepszona, dopytywał się o najrozmaitsze szczegóły. Telegraf bez drutu, który wówczas wpro-

wadzono, wprawiał go w nieklamany zachwyt. Często też, gdy miał chwilę wolną, wpadał do kajuty telegrafisty i prosił go o naukę. Telegrafista, człowiek już starszy, jeden z naszych marynarzy, nie chcący odmówić mu tej przyjemności, dumny ze swej roli, chętnie dawał mu wskazówki. Śmiałem się z księdza Wrzosa i żartowałem dużo na ten temat, on jednak z dziwną powagą utrzymywał, że wszystko może się przydać w życiu. Pewnego dnia na skutek groźnej wiadomości, zmieniliśmy kurs więcej na północ. Przez dwa dni zrzedu otaczała nas nieprzenikniona mgła.

Tej nocy byłem oficerem wachtowym.

Ciemna noc, mgła, głucho uderzenia fal o stalowe boki statku, krótkie, przerywane wycia syreny okrętowej, szum wiatru — to wszystko umiałoby stargać najsilniejsze nerwy. Gdym przybył na pomost, zobaczyłem kapitana. Był też na swoim posterunku. Paru jeszcze ludzi znajdowało się na pokładzie. Wszyscy wypatrywamy światła, wsłuchujemy się w sygnały mijanych statków. Połowa obsługi statku spała, za godzinę miała nastąpić zmiana służby.

Nagle gwałtowny wstrząs targnął statkiem. Zatoczyliśmy się jak pijani — zapewne zderzenie... pomyślałem. Rzeczywiście — góra lodowa! Jak się to stać mogło, że nikt jej w czas nie zauważył?...

W jednej chwili na statku powstał popłoch. Pasażerowie zbudzeni wybiegli w bieliźnie. Kapitan zarządził alarm: „wszyscy na pokład“ i natychmiast skierował statek „do najbliższego lądu“. Kiedy jednak dopłynęlibyśmy do tego lądu?... Jednocześnie rozkazuje „całą naprzód“, nnie daje rozkaz puszczać rakiety. Telegrafista otrzymał rozkaz nadawać „S O S“. Puszczono w ruch wszystkie pompy, woda bowiem poczęła się wzdierać do wnętrza. Nie traciliśmy jednak otuchy, a zwłaszcza nie tracił jej, jak zazwyczaj w takich wypadkach bywa, sam kapitan. Stał na mostku ka-

Warunki zyskania odpustu jubileuszowego

(wkładka do książki do nabożeństwa) można nabyć za 5 gr w Sekretarjacie „Misji Wewnętrznej“, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 20 i w Urzędach Parafjalnych.

pitańskim i spokojnym a donośnym głosem wydawał rozkazy. Nagle przybiegł któryś z marynarzy i wrzeszczał jak opętany, że telegrafista zmarł. Dostał widocznie ataku serca. Co było robić? W jednej chwili przyszedł mi na myśl — ksiądz Wrzos... Przybiegłem ku niemu, znajdował się na pokładzie i pocieszał przerażone postacie, czepiające się go wprost konwulsyjnie.

— Księżę — zawołałem — potrzebny telegrafista!...

Stał przez chwilę niezdecydowany.

— Jakże opuszczę tych biedaków w takiej chwili?... — odparł.

— Daję rozkaz! — ryknąłem wściekle, sam nie wiedząc dlaczego to powiedziałem. Byłem zły. Każda sekunda była drogą. Nie znosiłem wahania i rozmyślań.

Na mój „rozkaz“ uśmiechnął się ksiądz, powiedział parę pocieszających słów zgromadzonym, przecisnął się z trudem przez zatrwożoną gromadkę i poszedł zemną do kajuty telegrafisty. W drodze rzekłem mu:

— Dziękuję...

Wiedziałem, że prowadzę go na śmierć. Podał mi rękę, uściśnąłem ją serdecznie.

— Mówiłem panu — rzekł miękko — że wszystko może się przydać w życiu... Nie przejmuj się pan, byłem marynarzem, wiem co to rozkaz!

Wszedł do kajuty, zatrzasnąłem za nim ciężkie, szczelne drzwi. Zdawało mi się, że opuściłem płytę grobowca... Pobiegłem na pokład. Statek, przy tym stanie mógł się jeszcze utrzymać najwyżej godzinę. Pompy pracowały bez przerwy, kapitan kazał rozdać osobom cywilnym pasy ratunkowe i przygotować szalupy. Każdy z nas żywił jeszcze nadzieję, że pomoc nadejdzie.

Tymczasem okręt stale się zanurzał, a gdy niebezpieczeństwo było coraz bliższe i można się było spodziewać utonięcia statku, kapitan kazał siadać do szalup. Pilnowaliśmy pewnego porządku. Trzeba przyznać, że mężczyźni zachowywali się bez zarzutu, co się nie często zdarza. Na szczęście mgła poczęła trochę opadać. Ucieczka ze statku była w samą porę. Ja i kapitan zeszliliśmy ostatni. Szalupa nasza odbiła się szybko od tonącego okrętu. Nachylony ku nam komin zanurza się — wyłania się ster, pokazuje się śruba, widzimy jeszcze lekki jej ruch... Okręt nasz, sławna „Gwiazda Polarna“ tonie... naokoło pływa dużo czarnych przedmiotów... Spojrzałem na kapitana — miał łzy w oczach...

— Czy wszyscy uratowani?... — zapytał.

— Wszyscy! — odparłem bezwiednie, zapomniawszy zupełnie, w ogarniającej mnie apatji, o bohaterskiej postaci księdza Wrzosa. Tak to bywa...

Braun umilkł. Spojrzałem mu w oczy — lśniły w nich łzy...

— Zginął na posterunku, jak przystało na marynarza, a przede wszystkim kapłana... Do ostatniej chwili wysyłał w świat sygnały „S O S“. Były one jednak kierowane więcej do Boga, niżli do ludzi... Bóg wysłuchał jego wołania: „ratuj te dusze“... Pomoc nadeszła, byliśmy uratowani... Teraz modłę się za niego, a właściwie do niego.

Wiedział, że zginie, ale placówki nie opuścił, bo uratować chciał tonące dusze swoich współtowarzyszy...

I łzy stanęły w oczach starego „wilka morskiego“.

Łzy uznania dla bohatera.



„Panie nie jestem godzien ...“

Piękny naprawdę przykład prawdziwej pokory znajdujemy w życiu pewnego generała francuskiego nazwiskiem Lamoricière. General stał się kiedyś bezwyznaniowcem, dzięki łasce Bożej powrócił znów do prawdziwej wiary. Odtąd ulubionymi książeczkami, z którymi się nigdy nie rozłączał, były: katechizm, książeczka do nabożeństwa i Naśladowanie Jezusa Chrystusa napisane przez św. Tomasza á Kempis.

Pewnego dnia rozmawiał z proboszczem jednej z parafij brukselskich, w obecności córki swojej o częstem przyjmowaniu Komunji św. Gdy go proboszcz zagadnął, dlaczego tak rzadko przychodzi do Stołu Pańskiego, mimo, że codziennie uczęszcza do kościoła, generał odparł:



W każdej pracy pamiętajcie o tem, że możecie bardzo pomnażać chwałę Stwórcy naszego przez dobre i sumienne spełnianie obowiązków swego stanu.

Ks. Wincenty Palloti.



— Nie jesteśmy godni, aby tak często przystępować do Komunii św.

— Zupełnie słusznie — rzekł proboszcz — ale przyzna pan, że nie mniej jesteśmy jej potrzebujący. Komunia św. bowiem ma nieśmiertelny skutek. Bóg łączy się tu z naturą ludzką, uszlachetnia ją, obdarza siłą; Bóg pozostaje w duszy, a dusza w Bogu. Jest to wielki, niepojęty związek, z którego dla człowieka niepojęta płynie moc. Niegodni tak wielkiej łaski, powinniśmy przyjmować ją w jaknajwiększej pokorze, tak jak upokorzyła się Najświętsza Marja Panna, gdy Anioł zwiastował Jej wcielenie się Słowa przedwiecznego. Ale pomocy Bożej potrzebujemy **każdego dnia**.

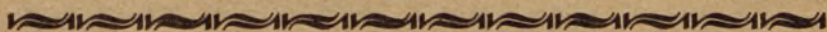
Generał zamyślił się głęboko. Po pewnej chwili rzekł:

— Księżu proboszczu, słyszałem kilkaset argumentów na ten temat, ale twój jest jedynie przekonującym.

Poczem zwracając się do córki, rzekł:

— Odtąd, córko moja, będziemy często przystępowali do Stołu Pańskiego. Pamiętaj jednak o najważniejszym: **czyń to z największą pokorą!**...

I my przystępujemy do Stołu Pańskiego jaknajczęściej, ale przystępujemy z czią najwyższą i pokorą najgłębszą, na jaką się zdobyć umiemy.



Co słychać?

U nas.

Rekolekcje w Kokoszycach.

Z dniem 2 lipca zakończyło się pierwsze półrocze rekolekcji zamkniętych w Kokoszycach. Od stycznia do lipca odbyły się 24 kursy rekolekcji zamkniętych przy udziale około 900 osób. Wielkiem zainteresowaniem cieszyły się kursy dla zarządców Tow. Mężów Katolickich i Kongregacji Marjańskich Panien.

Rekolekcje w Tarnowskich Górach.

W Konwikcie Biskupim w Tarnowskich Górach odbyły się ostatnio trzy serie rekolekcji zamkniętych: od 20. 6. do 24. 6. dla mężów katolickich z udziałem 61 osób, od 27. 6. do 1. 7. dla panien z udziałem 40 osób, od 4. 7. do 8. 7. dla matek chrześcijańskich z udziałem 49 osób. Razem 150 osób.

Na szerokim świecie.

Nowoczesne katakumby.

Od wielu lat trwające prześladowanie chrześcijan w Rosji sowieckiej sprawiło, że życie religijne, zepchnięte w podziemia, poczęło szukać sobie nowych form. Podróżni angielscy, którzy mieli możliwość bliższego zetknięcia się z ludnością wsi rosyjskiej, stwierdzają, że obecnie w tym nieszczęśliwym kraju powstała jak gdyby nowa klasa kapłanów i wyznawców. W głębi lasów rosyjskich, które dzięki swemu ogromowi są dobrą kryjówką, mieszkają popi, a obok nich studenci i inni przedstawiciele inteligencji, którzy, obrzydziwszy sobie nakazywany przez państwo bałwochwalczy kult materji i maszyny, nadają głębokiej tęsknocie religijnej ludu swoisty kierunek. Głoszą oni po nocach przy źródłach, nad potokami i pod drzewami kazania o śmierci męczeńskiej Zbawiciela, o życiu wieki-istem, o łasce wszechmocnego Boga, błogosławią nowym związkom małżeńskim i udzielają ostatniej pociechy umierającym. Władze bolszewickie niewiele mogą wskórać przeciwko robotnikom, włościanom i inteligentom, którzy tłumami śpieszą na takie zebrania i nabożeństwa. Tęsknota za Bogiem i Wiarą św. budzi się.

Nawrócenie komunisty.

Niezwykłe wrażenie wywołał w społeczeństwie hiszpańskim ogłoszony ostatnio list otwarty jednego z najwybitniejszych działaczy komunistycznych w Hiszpanji, Enrique Matorra. W liście tym Matorra, do niedawna kierownik komitetu centralnego młodych komunistów hiszpańskich, zwraca się do swych byłych współtowarzyszy z oświadczeniem, że po głębokim namyśle wyrzeka się swych błędów młodości, siania nienawiści klasowej i bezwyznaniowości, które dla narodu są złem największym, dzieląc go na wrogie obozy i wtrącając w nędzę. Prawdą jedyną — pisze — jest Jezus Chrystus, który jest miłością względem wszystkich, nawet wrogów. W końcu swego listu Matorra zwraca się do swych byłych towarzyszy, by weszli na tę samą drogę, na którą on po rozwadze wkroczył. Obecnie Matorra współpracuje w syndykacie katolickim robotników hiszpańskich.

Nawrócenia w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Statystyka nawróceń do Kościoła na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wykazuje, że w roku 1933 60 322 osoby nawróciły się do Kościoła katolickiego. Oznacza to przyrost o 13 881 w porównaniu z rokiem 1932.

Św. Antoni Padewski — patronem Portugalji.

Wydane zostało breve papieskie z datą 13 czerwca, ogłaszające św. Antoniego Padewskiego patronem narodu portugalskiego. Po stwierdzeniu na wstępie powszechności wśród ludów chrześcijańskich czci św. Antoniego, Ojciec św. w breve swem oznajmia, że chętnie zgadza się na uznanie św. Antoniego Padewskiego patronem Portugalji. Święty ten nie tylko urodził się w tym kraju, ale tam też kształcił się i przygotowywał do swego powołania duchownego.

Zbiórka „darów duchownych“.

W tym miesiącu obchodzimy 675 rocznicę śmierci błg. Bronisławy. Konwent S. S. Norbertanek w Krakowie wszczął starania o kanonizację błg. Bronisławy, Norbertanki i patronki „Korony Polskiej“. Konwent ten ogłasza zbiórkę „darów duchownych“ t. j. modlitw i dobrych uczynków i zaprasza do niej wszystkich katolików w Ojczyźnie naszej. W ten sposób ożywimy kult błg. Bronisławy i przyśpieszymy kanonizację.

Rumuńska pilotka zakonnica.

Wielką sensację wywołała w całej Rumunji wiadomość o wstąpieniu do klasztoru w Bukareszcie znakomitej pilotki Smarandy Braescu. Głośny był niedawno jej udział w konkursach lotniczych w Ameryce. Smaranda Braescu była posiadaczką kilku kobiecych rekordów w zakresie lotnictwa, do dziś dnia przez nikogo nie pobitych. Mistrzostwo sportowe nie zaspokoilo jej ducha, po wzlotach ku wyżynom fizycznym, zapragnęła górnych lotów dla swęj duszy, a nie znajdując tych możliwości w świecie, postanowiła przywdziać habit zakonny. Pragnieniem jej jest po odbyciu nowicjatu oddać się pracy misyjnej na Dalekim Wschodzie.

Kościół Franciszkański we Florencji Bazylika.

Najstarszy kościół franciszkański włoskiego miasta Florencji, kościół św. Krzyża, został przez Papieża Piusa XI wyniesiony do godności bazyliki papieskiej, z okazji 1900-lecia odkupienia świata. W tym kościele pracowało kilku sławnych mężów z zakonu Franciszkańskiego, jak Ludwik z Anjou, Bernardyn ze Sieny i Jan z Capistrano. W tym kościele znaleźli ostatnie miejsce spoczynku wielcy artyści i uczeni, jak Michał Anioł, Galilei i Alfieri.



LITERATURA

Elżbieta Burger: „Kowalscy“, nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Kraków 1934.

Po przeczytaniu tej książki chciałoby się zawołać: „Nigdy takiej pogodnej i słonecznej rzeczy nie czytałem“. (Ukazały się już w tłumaczeniu polskiem: „40 lat w służbie bociana“ i „Dziewczęta z boczej ulicy“, nakładem Księgarni i Drukarni Katolickiej w Katowicach). Nowa książkę napisała o rodzinie. O ojcu, matce i dzieciach, rodziny „Kowalskich“, rodzinie jakich jest dziesiątki tysięcy, ale rodzinie głęboko religijnej, wierzącej, szczerze katolickiej, która pomna swego szczytnego celu, żyje pod światłem i mądrym kierownictwem matki i ojca, w myśl wskazań i nauk Chrystusa i Kościoła. Dla ludzi, którzy widzą w dzieciach jedynie ciężar, rodzina ta wydaje się być „zacofaną“, ale to Kowalskich wcale nie wzrusza — dążą wytrwale do celu i wychowują dzieci w sposób godny, uczą kochać Boga, szanować starszych, wyrabiają w dziecku poczucie samodzielności już od najmłodszych lat, usuwają wady, wprowadzają dziecko roztropnie i mądrze na tory nowego życia.

Codziennie wypadki drobne i napozór nic nie znaczące, rozwijają się w tej ciekawej i pouczającej nadzwyczaj książce, jak na taśmie filmowej i wydają się być nam czemś nowem, niespotykanem, mimo, że codziennie je sami przeżywamy, sami bierzemy w nich udział — tak interesująco i ze swadą i dużą dozą humoru przedstawia autorka życie mieszczańskiej rodziny.

Książka ta uczy, jak kierować wychowaniem dzieci, a żadne podobne dzieło naukowe z najmądrzejszymi teorjami i abstrakcyjnymi przepisami o wychowaniu nie jest zdolne zastąpić tej barwnej i żywo napisanej książki. Bóg zajmuje pierwsze miejsce i stanowi koronę rodziny a religia jest fundamentem w wychowaniu dzieci. A gdzie Bóg tam i błogosławieństwo Jego.

Polecamy tę książkę wszystkim rodzinom chrześcijańskim, bo każda matka i ojciec zaczerpną z niej dużo wskazówek z kart bijących bezpośredniością i szczerością. (p.)

(Książkę nabyć można w Księgarni Schaefera, Katowice, ulica Poczeczna.)

„Błogosławieni Męczennicy Ameryki Południowej“. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Kraków 1934.

Znajdujemy tu trzy życiorysy Męczenników i to: błog. Roch Gonzalez, pochodzący z wyższej arystokracji, rodziny głęboko religijnej. Jako młodo wyświęcony kapłan udaje się na misje do Ameryki Południowej, gdzie działa bardzo wiele, nieci światło wiary Chrystusowej wśród dzikich plemion, uczy ich uprawy roślin oraz stara się koczownicze plemiona przywiązywać do roli.

Dwaj inni to błog. Alfons Rodriguez i błog. Jan del Castillo. Obydwom młodym kapłanom powierzone zostało bardzo trudne zadanie rzą-

dzenia założonemi przez błog. Rocha placówkami Caaro i Yjuhi. Do pracy tej obydwa młodzi misjonarze zabrali się z pełnym zapalem. Swoją wysoką misję i posłannictwo przeplacili śmiercią męczeńską w dniach 15 i 17 listopada 1628 r. z rąk pogańskich Indjan.

Obecnie wszyscy trzej błogosławieni Męczennicy są czczeni przez nawróconych Indjan którzy słusznie uważają ich za pierwszych krzewicieli słowa Bożego w puszczech Południowej Ameryki.

Książka z życia o prawdzie.

Książka M. Jeleńskiej p. t.: „Szatan zwyciężony“ stanowi niewątpliwie ciekawe zjawisko w dziedzinie beletrystyki katolickiej. Jest to dziełko któreby nazwać można książką o tajemniczym działaniu łaski Bożej, o jej wpływie na duszę ludzką, skolataną życiem i zarażoną błędem. Przemawia ona dziwnie bezpośrednio do człowieka. Wolna jest przytem od egzaltacji i tonu moralizatorskiego, który zwykł razić wybrednego czytelnika.

Rzecz charakterystyczna, że tematy opowiadań, zawartych w książce (czerpane, jak podaje autorka, ze zdarzeń prawdziwych) mimo, że zawsze mówią bezpośrednio lub pośrednio o śmierci, dalekie są od beznadziejnego smętku i pesymizmu. Dzieje się to dlatego, że wszędzie króluje zwycięstwo wiary a pogrom pesymizmu. Kto, czytając piękną książkę M. J. Jeleńskiej, wczuwa się w dzieje duszy jej bohaterów, kroczy z nimi razem ku tak wielkiej światłości, że mroki ziemskiego zgonu nie są zdolne jej przysłonić. Powiedzieć można o książce tej, że przez niezmiernie interesującą treść wprowadza nas niespostrzeżenie w głębokie tajniki duszy człowieka niewierzącego, aby w niej dostrzec głębokie przemiany, jakie wywołuje w tej duszy łaska Boża... I mimowoli zastanawiamy się nad własną duszą.

Opracowanie literackie tematu pozostawić można śmiało do oceny nawet najbardziej wybrednemu czytelnikowi a okaże się, że nie ma on nic tu do zarzucenia.

„Szatan zwyciężony“ ukazał się w Poznaniu, nakładem Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej. Książka ta należy do rzędu książek propagandowych, stąd cena sprzedaży kalkulowana jest jak najniżej., litylko według kosztów własnych. Obszerny tomik, drukowany na pięknym papierze w Drukarni św. Wojciecha kosztuje 2,20 zł. Książka nadaje się do wszelkiego rodzaju bibliotek, posiada bowiem tę właściwość, że przemawia zarówno do inteligenta, jak i do człowieka z ludu. Zamawiać należy ją w Archidiecezjalnym Instytucie Akcji Katolickiej, Poznań, Plac Nowomiejski 1 a. P. K. O. 213.673 lub też w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

W smutkach i radościach życia

najlepszym przyjacielem i przewodnikiem duchowym to

Skarbiec Modlitw i Pieśni

diecezjalna książka do nabożeństwa.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i składach dewocjonalji.

Sodaliska N. N. z Dziezic dziękuje Najśw. Sercu Pana Jezusa i św. Antoniemu za odzyskane zdrowie.

Idź na trzy dni skupienia!

„Rekolekcje zamknięte odnawiają człowieka wewnętrznie“. (Pius XI.)

W Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Kokoszycach

odbędą się rekolekcje zamknięte:

- dla kapłanów od 6—10 sierpnia;
- dla kongreganistek od 18—22 sierpnia;
- dla kapłanów od 10—14 września;
- dla matek chrześcijańskich od 15—19 września;
- dla mężczyzn od 20—24 września;
- dla żon bezrobotnych od 25—29 września;
- dla panien, byłych rekolektantek od 13—17 października;
- dla członkiń III Zakonów od 18—22 października;;
- dla mężów katolickich od 31 października do 4 listopada;
- dla pań z inteligencji od 5—9 listopada;
- dla kapłanów od 12—16 listopada;
- dla niewiast od 17—21 listopada;
- dla zarządów Kongreg. Marj. Panien od 1—5 grudnia;
- dla młodzieńców od 7—11 grudnia;

Od 12 do 31 grudnia czas wolny, w którym mogą urządzić rekolekcje zamknięte dla siebie poszczególne organizacje.

Początek rekolekcji pierwszego dnia wieczorem o godz. 7, zakończenie ostatniego dnia rano. Koszty pobytu wynoszą 15 zł, dla młodzieży 12 zł, inteligencja i zamożniejsi płacą 18 zł. Życzenia osobne (pojedynczy pokój i inne) mogą być uwzględnione, trzeba je podać przy zgłoszeniu.

Zgłoszenia możliwe najwcześniej należy przesyłać pod adresem: **Sekretariat Rekolekcyjny w Katowicach, ul. M. Piłsudskiego 20, Telefon 345 08.**

Dla propagandy rekolekcji zamkniętych polecamy książeczki oszczędnościowe (bezpłatne) i znaczki rekolekcyjne po 50 gr. Do nabycia w Urzędach Parafjalnych i w Sekretarjacie Rekolekcyjnym.

Redaktor: Ks. Hilary Gwóźdź, Katowice.

Nakładem Kurji Diecezjalnej w Katowicach. — Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka Sp. Akc., Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego nr. 58.

Prenumerata roczna 3,60 zł — P. K. O. nr. 304.264.

Redakcja: Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 20.

Administracja: Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 58.